

TERRY PRATCHET

TROLLOWY MOST

OPOWIADANIE Z KSIĄŻKI „W HOŁDZIE KRÓLOWI”

Przełożył
Piotr W.Cholewa

Tytuł oryginału:
TROLL BRIDGE

Skanował:
Yanks

Wersja tekstu:
1.00

Poprawki:
9.I.2002 Yanks (autokorekta)

Wiatr dmuchał od gór, unosząc w powietrzu drobnutkie kryształki lodu. Było zbyt zimno na śnieg. Przy takiej pogodzie wilki zbliżają się do wiosek, a zamarzające drzewa w sercu lasu pękają z hukiem. Przy takiej pogodzie ludzie siedzą w domach, przy kominkach, i opowiadają historie o bohaterach.

To był stary koń. I stary jeździec. Koń wyglądał jak owinięta w folię suszarka do naczyń. Jeździec wyglądał, jakby nie spadał z siodła tylko dlatego, że brakowało mu energii. Mimo kłusującego mroźnego wiatru miał na sobie jedynie skromny skórzany kilt i bandaż na kolanie.

Wyjął z ust wilgotne resztki papierosa i zgasił go na dłoni.

- No dobrze - powiedział. - Bierzmy się do dzieła.

- Łatwo ci mówić - odparł koń. - A co będzie, jeśli nagle dostaniesz zawrotu głowy? Grzbiet też odmawia ci posłuszeństwa. Jakbym się czuł, gdybym został zjedzony tylko dlatego, że w nieodpowiednim momencie coś ci strzeli w krzyżu?

- Tak się nie stanie - zapewnił jeździec.

Zsunął się na zimne kamienie i chuchnął w palce. Potem z juków wyciągnął miecz z klingą przypominającą zaniedbany brzeszczot piły. Bez przekonania kilka razy ciał na próbę powietrze.

- Potrafię jeszcze to i owo - mruknął z satysfakcją. Skrzywił się i oparł o drzewo. - Mógłbym przysiąc, że ten przeklęty miecz codziennie robi się cięższy.

- Powinieneś go zapakować z powrotem - stwierdził koń. - Na dzisiaj wystarczy. Takie rzeczy w twoim wieku... To nie uchodzi. Jeździec wzniósł oczy w górę.

- Niech licha porwie tę wyprzedaż. Tak to się kończy, kiedy kupuje się coś, co należało do maga - zwrócił się ze skargą do całego świata. - Obejrzałem twoje zęby, sprawdziłem kopyta, ale nie przyszło mi do głowy, żeby cię posłuchać.

- A jak myślisz, kto przeciw tobie licytował? - zapytał koń. Cohen Barbarzyńca nadal opierał się o drzewo. Nie był pewien, czy potrafi się wyprostować o własnych siłach.

- Na pewno masz gdzieś ukryte wielkie skarby - domyślił się koń. - Może wyruszymy do Krawędzi? Co ty na to? Przyjemnie i ciepło... Znajdziemy sobie jakieś miłe miejsce na plaży... Co?

- Żadnych skarbów - burknął Cohen. - Wydałem wszystko. Przepiłem wszystko. Wszystko rozdałem. Zgubiłem.

- Powinieneś zaoszczędzić coś na starość.

- Nigdy nie przypuszczałem, że czeka mnie jakaś starość.

- Pewnego dnia umrzesz - stwierdził koń. - To może być nawet dzisiaj.

- Wiem. Jak ci się wydaje, po co tu przyjechałem?

Zwierzę odwróciło się i spojrzało w stronę wąwozu. Droga była nierówna i pełna dziur, młode pędy przebijały się między kamieniami, a z obu stron wyrastała puszcza. Za kilka lat nikt już nie będzie pamiętał, że w ogóle była tu jakaś droga. Sądząc po wyglądzie, już teraz nikt o tym nie wiedział.

- Przyjechałeś tu, żeby umrzeć?

- Nie. Ale jest coś, co zawsze chciałem zrobić. Jeszcze jako młody chłopak.

- Co takiego?

Cohen spróbował się wyprostować. Ściągnęła go siła nóg swój bolesny, gorący jak rozpalone żelazo sprzeciw.

- Mój tato... - wychrypiał. Z trudem odzyskał równowagę.

- Mój tato - powtórzył - powiedział mi kiedyś... Zasapał się.

- Synu - odpowiedział uprzejmie koń.

- Co?

- Synu. Żaden ojciec nie zwraca się do swojego chłopaka "synu", jeśli nie ma zamiaru podzielić się swoją życiową mądrością. To powszechnie znany fakt.

- Nie wtrącaj się do moich wspomnień!

- Przepraszam.

- Powiedział: Synu... Tak, zgadza się... Synu, jeśli w samotnej walce potrafisz stawić czoło trollowi, wtedy potrafisz dokonać wszystkiego.

Koń zamrugał nerwowo. Potem odwrócił się znowu i ponad atakowaną przez drzewa drogą spojrzał w mrok wąwozu. Był tam kamienny most.

Ogarnęło go straszliwe przeczucie.

Kopyta zastukały nerwowo o zrujnowaną nawierzchnię.

- Krawędź - powiedział niepewnie. - Miło i ciepło.

- Nie.

- Co komu przyjdzie z zabicia trolla? Co osiągniesz, zabijając trolla?

- Martwego trolla. W tym cała rzecz. Zresztą wcale nie muszę zabijać. Wystarczy, że go pokonam. Jeden na jednego. Mano a... troll. Gdybym nie spróbował, ojciec przewróciłby się w grobie.

- Sam mi mówiłeś, że przepędził cię z plemienia, kiedy miałeś jedenaście lat.

- To jego najlepszy pomysł w życiu. Nauczył mnie stać mocno na cudzych nogach. Podejdź tu, dobrze?

Koń zbliżył się. Cohen chwycił za siodło, podciągnął się i wyprostował.

- I ty chcesz dzisiaj walczyć z trollem... - mruknęło zwierzę.

Cohen pogrzebał w jukach i wyciągnął kapciuch z tytoniem. Wiatr rozwiewał okruchy, gdy osłaniając je dłońmi, związał kolejnego cienkiego papierosa.

- Tak - stwierdził.

- I przyjechałeś tu z daleka specjalnie w tym celu?

- Musiałem - wyjaśnił Cohen. - Kiedy ostatnio widziałeś most z trollem pod spodem? Kiedy byłem młodym chłopakiem, stały ich setki. Teraz więcej trolli żyje w miastach niż w górach. Większość z nich tłusta jak masło. I po co nam były te wszystkie wojny? A teraz... Przejdź przez ten most.

Był to samotny most ponad płytką, spienioną i zdradziecką rzeką w głębokiej kotlinie. Takie miejsce, gdzie człowiek... Szary kształt przeskoczył przez krawędź i wylądował na płaskich stopach tuż przed koniem. W ręku trzymał maczugę.

- No dobra - warknął.

- Och... - stęknął koń.

Troll zamrugał. Nawet mroźne i zachmurzone zimowe niebo poważnie redukowało przewodnictwo jego krzemowego mózgu. Dlatego tak długo trwało, nim uświadomił sobie, że w siodle nie ma pasażera.

Mrugnął jeszcze raz, ponieważ nagle poczuł oparte o kark ostrze miecza.

- Witam - odezwał się głos przy jego uchu. Troll przełknął ślinę. Ale bardzo ostrożnie.

- Słuchaj - zaczął rozpaczliwym tonem. - To przecież taka tradycja, nie? Na takim moście ludzie powinni spodziewać się trolla. Ee... - dodał, gdy kolejna myśl przeczołgała mu się przez głowę. - A dlaczego właściwie nie słyszałem, jak się do mnie podkradasz?

- Bo jestem dobry w podkradaniu - odparł starzec.

- To się zgadza - wtrącił koń. - Podkradł się do większej liczby ludzi, niż ty w życiu przestraszyłeś obiadów. Troll zaryzykował zerknięcie z ukosa.

- Niech to diabli - szepnął. - Myślisz, że jesteś Cohenem Barbarzyńcą, co?

- A jak ci się wydaje?

- Posłuchaj - doradził koń. - Gdyby nie miał kolana owiniętego workiem, poznałbyś, jak stuka o drugie. Troll zastanawiał się przez dłuższą chwilę.

- O rany! - jęknął. - Na moim moście! Ale numer!

- Co? - spytał Cohen.

Troll wyrwał mu się i gorączkowo zamachał rękami.

- W porządku! Zgoda! - krzyknął, gdy Cohen ruszył do przodu. - Masz mnie! Masz mnie! Nie będę się sprzeczał! Chcę tylko zawiadomić rodzinę, dobrze? Inaczej nikt nie uwierzy. Cohen Barbarzyńca! Na moim moście!

Potężna kamienna pierś wypięła się dumnie.

- Ten mój przeklęty szwagier cały czas przechwala się swoim przeklętym wielkim, drewnianym mostem. Żona o niczym innym nie mówi. Ha! Chciałbym teraz zobaczyć jego minę... No nie! Co sobie o mnie pomyślisz?

- Dobre pytanie - przyznał Cohen. Troll rzucił maczugę i chwycił jego dłoń.

- Jestem Mika - przedstawił się. - Nie masz pojęcia, jaki to dla mnie zaszczyt. Wychylił się przez parapet.

- Beryl! Chodź tu szybko! Przyprowadź dzieciaki! Odwrócił się do Cohena. Oczy błyszczały mu dumą i wzruszeniem.

- Beryl zawsze powtarza, że powinniśmy się przeprowadzić, poszukać czegoś lepszego... Ale ja jej tłumaczę, że ten most jest w naszej rodzinie od pokoleń, że zawsze mieszkał jakiś troll pod Mostem Śmierci. To tradycja.

Na brzeg wdrapała się ogromna samica trolla z dwójką maluchów na rękach. W ślad za nią maszerował rzadek mniejszych trolli. Ustawili się szeregiem za ojcem, wpatrzeni w Cohena niczym sowy.

- To Beryl. - Troll wskazał żonę. Spojrzała na Barbarzyńcę z niechęcią. - A to... - Wypchnął do przodu mniejsze wydanie samego siebie, ściskające młodzieżową wersję maczugi. - To mój chłopak, Piarg. Prawdziwy odprysk starego kamienia. Kiedy odejdę, przejmie po mnie ten most. Prawda, Piarg? Patrz, mój chłopcze, to jest Cohen Barbarzyńca! Co ty na to? Na naszym moście! Nie tacy zwykli bogaci, tłuści kupcy, jakich spotyka twój wujek Pirynt. - Troll zwracał się do syna, ale nad jego ramieniem zerkał na żonę. - U nas bywają prawdziwi bohaterowie, jak za dawnych czasów.

Żona trolla zmierzyła Cohena wzrokiem.

- Bogaty jest? - spytała.

- Bogactwo nie ma tu nic do rzeczy - odparł troll.

- Zabije pan naszego tatę? - rzucił podejrzliwie Piarg.

- Oczywiście, że tak - zapewnił syna Mika. - To jego zawód. A potem będę sławiony w pieśniach i opowieściach. To przecież Cohen Barbarzyńca, nie jakiś wiejski głupek z widłami. Słynny bohater! Przyszedł do nas z daleka, więc okażcie mu nieco szacunku. Przepraszam za to, sir - zwrócił się do Cohena. - Ta dzisiejsza młodzież... Wie pan, jak to jest.

Koń zaczął parskać.

- Posłuchaj... - odezwał się Cohen.

- Pamiętam, jak tato opowiadał mi o panu, kiedy byłem jeszcze kamykiem - westchnął Mika. - Stoi ponad światem niczym kloss. Tak mówił.

Zapadło milczenie. Cohen zastanawiał się, czym może być kloss. I nagle poczuł na sobie kamienne spojrzenie Beryl.

- To zwyczajny mały staruszek - oznajmiła. - Nie wydaje się szczególnie bohaterski. Skoro jest taki dobry, to czemu nie jest bogaty?

- Posłuchaj, kobieto... - zaczął Mika.

- I na to czekaliśmy całe życie? - przerwała mu żona. - Przez tyle lat siedząc pod ciekącym mostem? Wypatrując ludzi, którzy nigdy nie przyszli? Czekaliśmy na tego krzywonogiego staruszka? Dlaczego nie posłuchałam matki? Chcesz, żeby nasz syn siedział pod mostem i czekał, aż jego też zabije jakiś staruszek? To ma być przyszłość dla trolla? Nie, na to nie pozwolę!

- Uspokój się...

- Ha! Piryt nie spotyka małych staruszków. Do niego przychodzą grubi kupcy. Jest kimś! Powinieneś z nim jechać, kiedy miałeś okazję!

- Wolałbym jeść robaki!

- Robaki? Odkąd to stać nas na robaki?

- Możemy chwilę pogadać? - wtrącił Cohen. Machając od niechcienia mieczem, przeszedł na drugi koniec mostu. Troll poczłapał za nim. Cohen sięgnął po kapciuch z tytoniem. Spojrzał na trolla i wyciągnął rękę.

- Zapalisz?

- Można od tego umrzeć - zauważył troll.

- Owszem. Ale nie dzisiaj.

- Tylko nie stój tam za długo z tym twoim podejrzany kolega - huknęła Beryl ze swojego końca mostu. - Dzisiaj miałeś iść do tartaku! Czert mówił, że nie może wciąż trzymać dla ciebie tej posady, jeśli nie wezmiesz się poważnie do pracy! Mika uśmiechnął się przeproszająco.

- Można na niej polegać - powiedział.

- I nie będę wchodzić do rzeki, żeby cię znowu wyciągać! - ryczała Beryl. - A opowiedz mu o starych capach, panie Ważny Trollu!

- Capach? - zdziwił się Cohen.

- Nic nie wiem o capach - zapewnił Mika. - Ona zawsze o nich wspomina. Ale ja nie mam pojęcia o żadnych capach. - Skrzywił się.

Razem patrzyli, jak Beryl sprowadza młode trolle z brzegu w mrok pod mostem.

- Rzecz w tym - odezwał się Cohen, kiedy zostali sami - że nie planowałem cię zabić.

Twarz trolla wyrażała rozczarowanie.

- Nie?

- Najwyżej zrzucić cię z mostu i ukraść twoje skarby.

- Naprawdę?

Cohen poklepał go po ramieniu.

- Poza tym - dodał - lubię spotykać ludzi, którzy mają... dobrą pamięć. Tego trzeba tej krainie: pamięci. I tradycji. Troll stanął na baczność.

- Staram się jak mogę, proszę pana - zapewnił. - Mój chłopak chce iść szukać pracy w mieście. Powtarzam mu, że trolle mieszkają pod tym mostem już prawie pięćset lat...

- Więc gdybyś oddał mi skarby - dokończył Cohen - mógłbym już ruszać dalej.

Nagła panika wywołała zmarszczki na obliczu trolla.

- Skarby? Nie mam żadnych skarbów...

- Daj spokój. Na takim dobrze położonym moście?

- Tak, ale nikt już nie jeździ tą drogą - wyjaśnił Mika. - Pan jest pierwszy od miesiący. Naprawdę. Beryl mówi, że powinienem się przenieść do jej brata, kiedy zbudowali nową drogę do jego mostu. Ale... - podniósł głos - powiadam jej: pod tym mostem trolle...

- No tak... - mruknął Cohen.

- Problem w tym, że kamienie ciągle wypadają - wyznał troll.

- A nie uwierzy pan, ile żądają ci murarze. Przeklęte krasnoludy. Nie można im ufać. - Pochylił się do Cohena. - Przyznam się panu, że trzy dni w tygodniu muszę pracować w tartaku szwagra, żeby jakoś związać koniec z końcem.

- Zdawało mi się, że twój szwagier ma most - zdziwił się Cohen.

- Jeden z nich tak. Ale moja żona ma tylu braci, ile psy pcheł.

- Mika wpatrzył się ponuro w fale rzeki. - Jeden handluje drewnem nad Kwaśną Wodą, jeden prowadzi most, a ten wielki i gruby jest kupcem przy Gorzkiej Grani. Czy to właściwy fach dla trolla?

- Ale przynajmniej jeden jest w mostowym interesie - pocieszył go Cohen.

- Mostowy interes? Cały dzień siedzieć w budce i brać od ludzi po sztuce srebra za przejście? Pół dnia w ogóle go tam nie ma. Wynajął sobie krasnoluda do kasowania pieniędzy. I on nazywa siebie trollem! Dopóki nie podejdzie się blisko, nie można go odróżnić od człowieka.

Cohen pokiwał głową ze zrozumieniem.

- I wie pan co? Co tydzień muszę chodzić do nich z wizytą i jeść u nich obiad. Z całą trójką. I słuchać, jak ciągle gadają, że trzeba iść z duchem czasu...

Zwrócił do Cohena swą wielką, smutną twarz.

- Co jest złego w byciu trollem pod mostem? - zapytał. - Wychowałem się, żeby być trollem pod mostem. Chcę, żeby młody

Piarg został trollem pod mostem, kiedy mnie już nie będzie. Co w tym złego?

Muszą przecież istniećtrolle pod mostami. Inaczej po co to wszystko? Jaki to ma sens?

Oparli się smętnie o parapet, zapatrzeni w spienioną wodę.

- Wiesz - odezwał się wolno Cohen. - Pamiętam czasy, kiedy człowiek mógł przejechać stąd aż po Klingowe Góry i nie zobaczyć żywego stworzenia. -

Przesunął palcami po ostrzu miecza. - W każdym razie nie na długo.

Rzucił w wodę niedopałek papierosa.

- Teraz są tam same farmy. Małe farmy małych ludzi. I wszędzie płoty.

Gdziekolwiek spojrzysz, farmy, płoty i mali ludzie.

- Ona ma rację, oczywiście - stwierdził troll, kontynuując jakąś wewnętrzną dyskusję. - Takie wyskakiwanie spod mostu nie ma przyszłości.

- Rozumiesz - mówił Cohen - nie mam nic przeciwko farmom. Albo farmerom. Też są potrzebni. Tyle że kiedyś żyli daleko od siebie, na brzegach. A teraz tutaj jest brzeg.

- Spychani przez cały czas - mruknął troll. - Cały czas się zmieniamy. Jak mój szwagier Czert. Tartak! Troll prowadzący tartak! A gdyby pan zobaczył, co on wyprawia z Ostrocienistym Lasem!

Zaskoczony Cohen podniósł głowę.

- Co? Tym, w którym żyły gigantyczne pajaki?

- Pajaki? Teraz nie ma tam żadnych pajaków. Tylko pnie.

- Pnie? Pnie? Lubiłem kiedyś ten las. Był... no, był mroczny. Teraz nie można już znaleźć porządnej mroczności. W takim lesie człowiek pojmował, co to znaczy strach.

- Podobala się panu mroczność? On teraz sadzi tam jodły. Równiutkie i czyste.

- Jodły?

- To nie był jego pomysł. On nie odróżnia jednego drzewa od drugiego. Wszystko przez Glinę.

Cohen poczuł, że kręci mu się w głowie.

- Kto to jest Glina?

- Mówiłem przecież, że mam trzech szwagrów, prawda? Glina to ten kupiec - wyjaśnił Mika. - Powiedział, że jeśli zasadzi się młode drzewa, łatwiej będzie sprzedać ziemię.

Przez długą chwilę Cohen przetrawiał informacje.

- Nie można sprzedać Ostrocienistego Lasu - stwierdził w końcu. - Nie należy do nikogo.

- No tak. On mówi, że właśnie dlatego można go sprzedać. Cohen uderzył pięścią o parapet. Niewielki kamień oderwał się i runął w głąb wąwozu.

- Przepraszam...

- Nic nie szkodzi. Tak jak mówiłem: bez przerwy odpadają jakieś kawałki.

Cohen odwrócił się.

- Co się dzieje? Pamiętam wszystkie te wielkie, dawne wojny. A ty? Musiałeś przecież walczyć.

- Tak. Niosłem maczugę.

- Mieliśmy walczyć o nową, piękną przyszłość. O prawo i w ogóle. Tak mówili ludzie.

- Ja walczyłem, bo kazał mi wielki troll z batem - wyjaśnił ostrożnie Mika. - Ale rozumiem, o co panu chodzi.

- Chodzi o to, że nie o farmy i nie o jodły. Prawda? Mika zwiesił głowę.

- A teraz siedzę tu z tą nędzną imitacją mostu. Naprawdę głupio się czuję.

Jechał pan taki kawał drogi...

- Mieliśmy wtedy takiego czy innego króla - ciągnął Cohen, wpatrując się w wodę.
- I chyba jakichś magów. Ale króla na pewno. Jestem przekonany, że był król.
Nigdy go nie widziałem. I wiesz? - Uśmiechnął się do trolla. - Nie pamiętam, jak miał na imię. Nie sędzę, żeby nam to powiedzieli.

Mniew więcej pół godziny później koń Cohena wynurzył się z posępnej puszczy na omiatane wiatrem, nagie wrzosowiska. Przez chwilę człapał w milczeniu, nim w końcu się odezwał.

- No dobrze... Ile mu dałeś?
- Dwanaście sztuk złota - odparł Cohen.
- Dlaczego dałeś mu dwanaście sztuk złota?
- Bo nie miałem więcej.
- Chyba oszalałeś.
- Kiedy zaczynałem karierę barbarzyńskiego herosa - rzekł Cohen - każdy most miał pod spodem trolla. I człowiek nie mógł przejechać przez puszcę, tak jak my właśnie przejechaliśmy, żeby z tuzin goblinów nie próbowało odrąbać mu głowy. - Westchnął. - Zastanawiam się czasem, co im się przytrafiło.
- Ty - stwierdził koń.
- No tak... Ale myślałem, że jeszcze trochę zostanie. Myślałem, że będzie więcej brzegów.
- Ile masz lat? - spytał koń.
- Nie wiem.
- Czyli dość, żeby zrozumieć.
- Tak... No tak. - Cohen zapalił papierosa i kaszlał, aż oczy zaszczyły mu łzami.
- Robisz się miękki!
- Tak.
- Ostatniego dolara oddałeś trollowi!
- Tak. - Cohen dmuchnął dymem w kierunku zachodzącego słońca.
- Dlaczego?
Cohen popatrzył w niebo. Czerwony blask był zimny jak zbocza piekieł. Lodowaty wicher dmuchał przez stopy, szarpiąc to, co pozostało z włosów bohatera.
- W imię tego, jakimi rzeczy być powinny - rzekł.
- Ha!
- W imię rzeczy, które minęły.
- Ha!
Cohen spojrzał w dół.
Uśmiechnął się.
- I żeby podać trzeci powód: pewnego dnia umrę - stwierdził. - Ale chyba jeszcze nie dzisiaj.

Wiatr dmuchał od gór, unosząc w powietrzu, drobnutkie kryształki lodu. Było zbyt zimno na śnieg. Przy takiej pogodzie wilki zbliżają się do wiosek, a zamarzające drzewa w sercu lasu pękają z hukiem. Tyle że w tych dniach wilki spotykało się coraz rzadziej i rzadziej, coraz mniej i mniej było lasów. Przy takiej pogodzie rozsądnie myślący ludzie siedzą w domach, przy kominkach. Opowiadają historie o bohaterach.